PIOTROWSKI KAZIMIERZ

JELENIA GÓRA – MOJE PRZEZNACZENIE?

JELENIA GÓRA 2009

Jelenia Góra1945 rok. Miasto Hirschberg u podnóży Riesengebirge stało się Jelenią Górą u podnóży Karkonoszy! Ówcześni mieszkańcy nagle musieli się stąd wynieść, a w ich miejsce, wbrew ich woli, trafiali ci których wyrzucano z domów na wschodzie! Tak trafiła na ulicę Grunwaldzką 25 (jeszcze niedawno zwaną Tannenbergstrasse – czyli tak samo) 20 latka Kasia która wraz ze swym ojcem zamieszkała w Cieplicach Śląskich (wcześniej Warmbrunn) przybyła tu ze Lwowa. Pracę podjęła przy ulicy Mireckiego 34 (do tej pory zwaną Hermsdorferstrasse), a dzisiaj Cieplicką. Biura były w dzisiejszym budynku administracyjnym Szkoły Rzemiosł. Tam spotkała Edwarda (który z „wrocławskiej centrali" przyjeżdżał na kontrole bilansu, a na ziemie zachodnie przybył z Uhornik koło Otyni). Chodzili razem do kin: „Marysieńki", „Tatry" w Jeleniej Górze, czy też do kina „Piast" w Cieplicach! Tak chodzili, chodzili, aż doszli do wniosku, że należy żyć razem jako małżeństwo! We Wrocławiu! W 1949 roku tamże wzięli ślub, a w 1950 roku przyszło na świat pierwsze ich dziecię (a mają ich w sumie czworo) Kazio! I tak zaczęła się wrocławska część życia Kazika! Podobno był bardzo grzeczny, zawsze mówił *„tak, tak"*, a swoje i tak potem robił!

1957 rok - dziecię zostało wysłane na pierwsze w swoim życiu kolonie letnie. Dokąd? Oczywiście do Kotliny Jeleniogórskiej, do Cieplic na ulicę Leśną gdzie Zjednoczenie Budownictwa Mieszkaniowego zorganizowało dla dzieci ze swych firm (do nich należał też JPBM) wypoczynek wakacyjny! W drodze na kolonie młode roztrzepane dziecię zgubiło banknot 20 złotowy który dla niego był ogromną sumą (bo jedyną jaką na te wojaże dostał od ojca!) Płakał strasznie, nawet potem w tramwaju wiozącym dzieci do Cieplic! Zainteresował się tym mazgajem konduktor i gdy dowiedział się jaka jest przyczyna nieszczęścia, to dał dziecku banknot o podobnym nominale! Od tego czasu zaczęła się sympatia Kazimierza do jeleniogórskich tramwajów!

1967 rok – matura w II Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu wtedy przy ul. Rosenbergów (dzisiaj Parkowa). Nauczyciele w tej szkole z panią profesor Genowefą Bawolską na czele nauczyli mnie, oprócz tego co wynika z programu nauczania, miłości do teatru, chodzenia po muzeach i galeriach, miłości i dumy z miejsca zamieszkania – wtedy wydawało mi się, że zawsze to będzie Wrocław. W tym 1967 roku składam w II Hufcu ZHP ślubowania instruktorskie i zaczynam prowadzić drużynę harcerską przy II LO. Na studia architektoniczne zdałem, ale się nie dostaję bo zabrakło mi 3 punktów, gdyby ojciec nie był inteligentem (dr nauk ekonomicznych) to bym się

dostał, bo tyle wynosiły punkty za pochodzenie!;-). Poszedłem więc do pracy na budowę w charakterze robotnika, aby punkty dodatkowe móc otrzymać. Byłem pomocnikiem ślusarza, więc nauczyłem się spawania i kucia kształtek stalowych. Byłem pomocnikiem murarza, więc zapamiętałem ile waży wiadro zaprawy, czy też sztapel cegły, wiem też ile waży kilka tafli skrojonego szkła ornamentowego wnoszonego na 10 piętro. Marzec 1968 spędziłem na budowie i to był jedyny czas kiedy moi rodzice cieszyli się, że nie byłem studentem – *„zaraz byś coś narozrabiał, a że cię widać to by cię zamknęli!"*- mówili. Robotnicy na budowie rwali się do pomocy protestującym, niektórzy dostarczali bezpośrednio pomoc do akademików. W czasie rozbijania przez MO demonstracji na ul. Świdnickiej poznałem po raz pierwszy smak gazu łzawiącego. Po wydarzeniach marcowych arch. Ryszard Natusiewicz do którego chodziłem na lekcje rysunku przestał być pracownikiem Politechniki Wrocławskiej. Rzucił wtedy legitymacją partyjną. Z moim ojcem długo dyskutowali o Jasienicy, a po marcu o sytuacji w kraju. Po latach gdy spotkałem Profesora w Jeleniej Górze to bardzo ucieszyliśmy się sobą, ale ja nie oparłem się pokusie zakpienia z nawierzchni granitowej jeleniogórskiego placu Ratuszowego – której On był projektantem. Spotykaliśmy się potem kilka razy i od czasu do czasu otrzymywałem pocztą od Niego nowe wydawnictwa z Jego rysunkami. W 2008 roku prof. dr inż. arch. Ryszard Natusiewicz odszedł z tego świata! Cześć Jego pamięci!

1968 rok – zwiedzając Kotlinę Jeleniogórską w ramach rajdu turystycznego zadziwia mnie rynek jeleniogórski. Miejscami jakiś szaro nowy, a miejscami podparty rusztowaniami. Podobają mi się sklepiki przy ulicach Konopnickiej i 1 Maja! W tymże też roku dostaję się do Państwowej Szkoły Architektury mającej dać mi tytuł technika architekta i jako, że nauka trwa trzy lata, prawo przewiduje późniejsze skracanie wymaganych okresów stażowych, dzisiaj dawałoby to tytuł licencjata! W czasie nauki w PSA najbardziej przypadają mi do gustu przedmioty humanistyczne i rysunkowe: historia sztuki, rysunek architektoniczny, studium form, rysunek odręczny, historia architektury. Uwielbiałem rysowanie detali, rzutów i przekrojów świątyń z różnych epok. Ale nie samą nauką człowiek żył. Kolega z roku zaproponował mi pomoc w działaniu sekcji szermierczej AZS Politechnika Wrocław. Poznałem wtedy trenera Adama Medyńskiego uważanego do dzisiaj za najlepszego trenera szpady w Polsce. I tak szybko zostałem społecznym kierownikiem sekcji szermierczej. Jednego roku obóz przygotowawczy był w budynku Szkoły Podstawowej nr 12 przy ulicy Grunwaldzkiej

w Jeleniej Górze. Wtedy po raz pierwszy w życiu byłem w jeleniogórskim kinie Tatry przy Krótkiej – zapamiętałem brud i rozlatujące się fotele!

1969 rok – praktyka w Miastoprojekcie Wrocław w pracowni numer 1 gdzie właśnie trwają prace projektowe wnętrza przyszłej „Arkadii" przy placu Ratuszowym w Jeleniej Górze. Ja muszę tam kreślić zbrojenie konstrukcji żelbetowej. Kierownikiem pracowni był wtedy dr inż. arch. Roman Tunikowski – autor projektu przebudowy, częściowo zrealizowanej, starej części Jeleniej Góry (ale o tym wtedy nie wiedziałem).

1971 rok – koniec edukacji w Państwowej Szkole Architektury i początek pracy we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Remontowym Przemysłu Ciężkiego. Zaczynam jako stażysta na budowie hali emalierni w ówczesnej fabryce kuchenek gazowych WZM, dzisiaj należącej do koncernu Mastercoock. W swej wrocławskiej karierze zawodowej (od technika do kierownika budowy) budowałem hale fabryczne, domy mieszkalne, ośrodki wypoczynkowe, byłem na budowie Huty Katowice, ale i były akcenty z Kotliny Jeleniogórskiej: budowa skoczni Orlinek w Karpaczu, czy internat dla „Drzewiarza" w Sobieszowie. O mały włos nie zostałem w wieku 27 lat przewodniczącym Związków Zawodowych, ale decydenci stwierdzili, że jestem jeszcze za młody i pokierowano tak wyborami, że został nim ktoś inny!

1972 rok – do domu moich rodziców przychodzi nowopoznana koleżanka siostry - Renia z Jeleniej Góry. Dostały się we dwie na Matematykę Uniwersytetu Wrocławskiego i bardzo od razu polubiły!

1973 rok – okazało się, że obydwie nie zaliczyły pierwszego roku i… Renia postanawia zostać we Wrocławiu, a w następnym roku startować na akademię ekonomiczną. Zaczęła pracę we wrocławskiej firmie WPRPC, w której też pracowałem. Zaopiekowałem się nią, aby nie czuła się obco! W 1974 roku Renia dostała się do AE, ale i tak „opieki" nie przerwałem i trwa do dzisiaj! Często bywaliśmy w Jeleniej Górze w jej domu rodzinnym przy 15 Grudnia w którym jej rodzice zajmują mieszkanie od 1945 roku. Łazimy po mieście, zaglądam do różnych zakamarków, poznaję miasto „dogłębnie". Raz wybraliśmy się na pola za Zabobrzem. Osiedle kończyło się przed dzisiejszą Karłowicza. Kawał drogi szliśmy wśród tych pól do małego kościółka św. Wojciecha - ładnie się prezentował na tym odludziu! W 1974 roku zaręczyliśmy się, w 1975 pobrali, aby w 1977 doczekać się pierwszego syna Marcina! W 1978 roku

postanowiliśmy, że jako budowlaniec powinienem założyć we Wrocławiu własną firmę budowlaną. Wszystko było na dobrej drodze, ale nagła śmierć ojca Reni w Jeleniej Górze spowodowała gwałtowne zmiany planów! Musimy przenieść się do osamotnionej mamy. Boimy się, że może szybko pójść za tatą! Gdy odchodziłem z wrocławskiej firmy, która w międzyczasie dostała nazwę „Megabud" usłyszałem od Dyrektora Tadeusza Mieszkowskiego, że zawsze mogę wrócić, bo dla takich ludzi jak ja drzwi firmy stoją otworem. Może to była tylko grzeczność i kurtuazja, ale było mi bardzo przyjemnie!

1979 rok, 2 lutego – początek pracy w Jeleniej Górze w Rejonowej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich nr 2 przy ulicy Bohaterów Getta. Czyli początek, albo kontynuacja mojej jeleniogórskiej historii! Miasto dużo mniejsze od Wrocławia, wydające się ciche i spokojne. Wszystko w dużo mniejszej skali. Próba pójścia do teatru skończyła się źle, bo akurat ten zespół w tamtym czasie na tle wrocławskich zespołów prezentował się strasznie! Z teatrem aż do przyjścia Aliny Obidniak dajemy sobie spokój!;-). Zadaniem moim w RDRMiOW było sprawdzanie zaawansowania prac przy budowie: Obwodnicy Północnej, Ciepłowni Zabobrze, magistrali CO do śródmieścia, prac budowlanych przy oczyszczalni ścieków, budynków na Zabobrzu II, ulicy Ogińskiego zwanej wtedy „droga komunalna - zadanie II i III", oraz cmentarz komunalny w Kowarach. Praca dziwna bo polegająca na obserwowaniu czy budują, ale nie można było sprawdzać jak budują – bo za Gierka wprowadzono „świadome wykonawstwo" które po latach odbiło się bokiem! Marzec 1979 – Renia obroniła pracę magisterską w Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Jest panią magister ekonometrii, ale pracy w tym zawodzie w Jeleniej Górze nie ma! Zatrudnia się więc w zakładzie usługowym prowadzonym przez mamę. Zakładzie istniejącym od 1957 roku, ale mającym jeszcze swe prapoczątki przy lwowskim rynku! Niestety cała wcześniejsza historia zakładu, oraz lwowskich korzeni odeszły wraz ze śmiercią rodziców! W maju 1979 roku rodzi się nam drugi syn Wojtek.

1980 rok - sierpień. Jesteśmy całą rodziną w Łochowicach koło Krosna Odrzańskiego. Dwaj mali synkowi dają nam mnóstwo zajęcia więc nie mamy czasu ani ochoty na oglądanie telewizji, czy słuchanie wiadomości radiowych. Nagle, tydzień przed końcem wczasów, jeden z wczasowiczów mówi nam, że kraj powoli staje, że w Gdańsku i Szczecinie na terenie stoczni są strajkujący z wielu zakładów, że w całej Polsce wrze! Momentalnie nastrój wakacyjny prysł, codziennie pilnowałem aby nasz fiacik miał pełny

bak i aby w razie czego można było bez tankowania dojechać do Jeleniej Góry. 28 sierpnia koniec wczasów i rano w drogę. Spokojnie dojechaliśmy do Jeleniej, a w poniedziałek 1 września trzeba było iść do pracy. Ale przez te kilka dni radio cały czas włączone, a w telewizji wszystkie wiadomości w Teleekspresie i Dzienniku śledzimy wspólnie. 30 sierpnia podpisanie porozumień w Szczecinie, a 31 sierpnia 1980 roku Wałęsa i Jagielski podpisują Porozumienia Gdańskie które mają obowiązywać w całym kraju. Słuchając potem w telewizji komentarzy różnych osób zdumiała mnie wypowiedź nauczycielki z Wrocławia Zofii Kaczmarskiej która z troską zastanawiała się dlaczego nie podpisano jednego, ale dwa porozumienia w różnych miastach. Wyraziła obawę, co do przyszłości i spoistości nowego ruchu! Nie przypuszczałem wtedy jaką Ona miała rację!!!

1980 rok - poniedziałek 1 września. Pierwszy dzień w pracy i dyskusje z koleżeństwem - zastanawialiśmy się co będzie dalej? 3 września Dyrektor WDRMiOW Marian Łazarewicz zwołał zebranie załogi na którym zaproponował odnawianie się dotychczasowych związków i przeprowadzenie w nich wyborów! Zaproponowałem aby z tym się wstrzymać bo przecież powstają nowe związki i może niektórzy z nas zechcą do nich przystąpić. Stwierdziłem, że pojadę do Wrocławia do tymczasowej siedziby nowych związków i przywiozę materiały. Załoga zgodziła się z moją propozycja co było Dyrektorowi nie w smak. Pojechałem na plac Czerwony do Wrocławia, do tymczasowej siedziby Solidarności. Zdumiały mnie tłumy kłębiące się po korytarzu, rozgorączkowane twarze, oczy płonące blaskiem – wszyscy w euforii. Nabrałem różnych druków, dowiedziałem się co zrobić aby założyć Komisję Zakładową Solidarności. Gdy wróciłem do Jeleniej Góry to nadmiar materiałów rozdałem znajomym z firm które nadzorowałem, a resztę rozdałem w pracy. Powołaliśmy Komitet Założycielski którego zostałem przewodniczącym. Zacząłem zbierać podpisy na deklaracji przystąpienia do nowych Związków. Na pierwszym miejscu wpisałem siebie, drugi był Ludwik Mleczak który stwierdził, że robi to dla swoich dzieci bo jemu to jeszcze nic nie zmieni (okazało się po latach, że się mylił i po prywatyzacji apteki w której pracowała jego żona – poczuli, że żyją pełnią życia!). Zaskoczeniem dla niektórych było to, że jeden z Dyrektorów R.D.R.M. i O.W. nr 2 Ryszard Panasiuk zapisał się jako jeden z pierwszych. Inni dyrektorzy nie podpisali deklaracji. Na 108 pracowników Wojewódzkiej Dyrekcji zapisało się 104. Jak się dowiedziałem, po jakimś czasie, Dyrektor Łazarewicz na początku września zapewniał Wojewodę, że u niego nie będzie Solidarności.

1980 rok - 17 września. Czytamy na drugi dzień w prasie, że w Kotlinie Jeleniogórskiej powstał Międzyzakładowy Komitet Solidarności. Mimo, że byliśmy mocno zaawansowani w pracach nad powstaniem nowego związku to nikt nas nie zawiadomił o tym spotkaniu! Może dlatego, że działaliśmy w porozumieniu z Wrocławiem. Niemniej szanując ten fakt, rejestrację Komisji dokonaliśmy w Jeleniej Górze w tymczasowej siedzibie przy Alei Wojska Polskiego. Potem przeprowadziliśmy wybory na których zostałem wybrany Przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność i zaczęła się normalna związkowa praca. Dyrektor był dosyć ugodowy choć często trochę prowokacyjnie starał się nas podburzać przeciw sobie. Zakład był zbyt mały abym przeszedł na etat związkowy i dobrze! Od czasu do czasu uczestniczyłem w spotkaniach regionu w Gencjanie. Na jednej z nich kiedy słyszałem różne radykalne pomysły na rozliczenie władzy zaproponowałem aby zamiast szukać teraz winnych lepiej walczyć o takie prawo które nie dopuści wykorzystywania stanowisk dla celów prywatnych. A co do tych co wykorzystywali wcześniej prawo? Wyraziłem głośno wątpliwości czy coś się na nich znajdzie, bo co jak co to podkładki i papiery – tzw. dupokryjki odpowiednio wcześniej przygotowywali! Nie znalazło to poklasku, wszyscy chcieli już, od razu, natychmiast rozliczać, zamykać, skazywać! Chcieli jak Dzierżyński: *„sprawiedliwie osądzić i rozstrzelać!”.*

1981 rok - 13 grudnia. Jeszcze dzień wcześniej o godzinie 17^{20} wysłuchałem Ewy Szumańskiej w studio 202 która na zakończenie programu życzyła radiosłuchaczom aby zbliżający weekend był spokojniejszy od mijającego tygodnia (a były wtedy prowokacje radomskie i nagłaśniane stanowisko Komisji Krajowej). Słuchając nie wiedziałem, że długo będę czekał na kolejny jej występ w polskim radio! 13 grudnia rano dzwoni do mnie Bolek Sokołowski, mój zastępca z Komisji Zakładowej, z pytaniem: *„…czy wiem o tym, że jest stan wojenny?!”* Nie wiedziałem początkowo o czym on mówi, ale nagle dotarło! Włączam telewizor, a tu flagi, patetyczna muzyka, spikerzy w mundurach i Wojciech Jaruzelski oznajmiający:… Ubrałem się i poleciałem na Kasprowicza (tam wtedy była siedziba Solidarności). Zobaczyłem rozwalone drzwi. Nie miałem odwagi tam wejść. Za parędziesiąt dni kadrowa powiedziała mi, że byłem na liście do internowania, ale dyrektor Łazarewicz spowodował moje wykreślenie. Do dzisiaj mu za to nie podziękowałem, choć dalej nie wiem czy powinienem?!? Nie mam więc doświadczeń z „interny”, ale nie czuję się przez to ani lepszy ani gorszy! Cóż, tak widocznie miało być! Nastał bardzo trudny okres w pracy. Wojsko wszędzie wsadzało

swoje palce. Tragifarsą było dla mnie słuchanie w radiu o porządkach, prawie widząc jak niektórzy oficerowie załatwiali swoje prywatne (przedtem „nie do załatwienia") sprawy. Tak powstały niektóre garaże wzdłuż Karłowicza. W Firmie co chwila powoływano jakieś komisje które szły kontrolować inwestycje, budowy. Dyrektor spróbował raz przy Bohaterów Getta 2 na zebraniu pracowników ocieplić klimat, ale doszło do drobnej sprzeczki z moim udziałem i spotkanie przerwano. Atmosfera była ciężka, czułem też, że ciągle jestem pod obserwacją. Postanowiłem odejść i zgłosiłem swój akces do JPBM. Basia Othanielowa która była wtedy Kierownikiem Zespołu Budów na Zabobrzu chciała przyjąć mnie z otwartymi ramionami. Kiedy minął okres wypowiedzenia i zostałem pracownikiem w JPBM to ona już awansowała na zastępcę Dyrektora ds. technicznych. Zaczęła się moja praca na budowie Zabobrza II/III (przy dzisiejszych ulicach Bacewicz, Ogińskiego, Noskowskiego) jako kierownika robót stanu surowego, czyli wylewanie fundamentów i montaż budynków z wielkiej płyty. Miałem bardzo dobrego majstra Bogdana Piechockiego, fajnych ludzi wśród których najlepsza była wspaniała brygada cieśli z mistrzami w swym zawodzie Stasiem Halamą i Józkiem Gzikiem – mogłem się od nich wiele nauczyć i z tej nauki korzystałem! Budowałem więc te domy wchodząc powoli w rutynę, przez co praca ta stawała się dla mnie nudna.

1985 rok – rozkręca się budowa Zabobrza III czyli dzisiejsze ulice Kiepury, Wiłkomirskiego. Rok 1985 jest datą szczególną dla mojej rodziny. Gdy montowaliśmy w lipcu ostatnie piętra drugiego na tym osiedlu budynku to urodził się nam najmłodszy syn Andrzej. W tym też roku udało mi się namówić bardzo dobrego i mądrego operatora żurawia Zdzicha Sobczaka aby zlazł z dźwigu, został majstrem i zaczął pracować na swoje uprawnienia budowlane. Zdał on niedawno maturę. Bronił się, że będzie parę razy mniej zarabiał ale wytłumaczyłem mu, że zawsze może na żuraw wrócić. Nie wrócił!;-) Zdobył te uprawnienia, został potem kierownikiem budowy, a obecnie wraz z wymienianym wcześniej Bogdanem Piechockim prowadzą wspólnie firmę budowlaną Przedsiębiorstwo Usługowe-Wielobranżowe. Jedną z lepszych i prężniejszych na terenie Kotliny Jeleniogórskiej. Politycznie!?! Słuchało się radia Wolna Europa, ściągało z Wrocławia bibułę, przekazywało ją dalej. Czasami trafiały nagrania na kasetach dźwiękowych, a potem miałem nawet na VHS. Raz mama we Wrocławiu zapytała mnie, kiedy wręczała mi kolejną porcję gazetek, *„czy wiesz skąd je mam?"* Odpowiedziałem, ze nie chce wiedzieć, bo w razie wpadki nikogo nie wydam! Mamy przecież nie zdradzę

(tak myślałem i na szczęście nie musiałem się o tym przekonywać). Ba. Metody SB podobno były straszne!

1988 rok. Powoli czuje się, że w Polsce zaczyna coś się dziać, wzbiera ferment. Na wiosnę tego roku w JPBM odbywają się wybory do Rady Pracowniczej. Przedstawiciele załogi spotykają się w oficynach zamku w Wojanowie Bobrowie (tam wtedy JPBM prowadził hotel dla Ochotniczych Hufców Pracy). Nie miałem żadnych planów, ale uczestniczyłem czynnie w dyskusji przed zgłaszaniem kandydatów. Ktoś mnie zgłosił (chyba nie żyjący już montażysta Jerzy Stalmaszyński) na stanowisko Przewodniczącego Rady - zgodziłem się! Niespodzianka! Wygrywam wybory okazując się „czarnym koniem"! A miał być członek PZPR Henryk Z.! Dyrektor Naczelny jak się o tym dowiedział to zapytał: „a kto to qu… ten Piotrowski?!?". Okazało się jednak, że szybko dotarliśmy się i wręcz polubiliśmy. Jerzy Szumarowski, bo tak się nazywał dyrektor, był człowiekiem o otwartej głowie, który miał wizję rozwoju firmy i parcia do przodu. Zachowawczość niektórych członków rady pracowniczej powodowała, że zbyt śmiałe pomysły nie przechodziły. JPBM podpisał jednak umowę z Budimexem na budowę hotelu Jelenia Góra, która to budowa nauczyła mnie wiele! Byłem tam codziennie po południu (rano prowadziłem budowę hotelu kolejowego przy Krakowskiej). Przekonałem się w czasie obserwacji pracy, że każdy element robót jest ważny, gdy się bardzo dokładnie wykona te najprostsze nawet czynności to kolejne wykonuje się łatwiej i lepiej, a gdy organizacja jest perfekcyjna, materiały, sprzęt przychodzą na czas to budowa trwa krócej i jakość prac jest dużo, dużo lepsza. Po czasach bylejakości na „socjalistycznych" budowach, po czasach gdzie najbardziej niewykwalifikowany i prymitywny „robol" był ważniejszy od rzemieślnika, czy kierownika był to szok! Na szczęście dla wielu z nas twórczy szok.

1989 rok. Czas okrągłego stołu i wyborów 4 czerwca. Tuż przed wyborami jedziemy w delegacji z JPBM do Wiednia poznawać budowy austriackie. Jestem w grupie z Dyrektorem i Józiem Wojtunikiem. Józio to był bardzo dobry majster na zbrojarni, ale politycznie członek PZPR i członek KC (tak wyszło wtedy z klucza wyborczego PZPR). Józio wypytywał mnie, czy: *„gdyby kandydował na posła to czy bym na niego zagłosował!?!"* Powiedziałem mu, że nie! Bo jest reprezentantem partii która musi się przekonać, że nie ma prawa do reprezentowania narodu! Był „lekko" zdziwiony moją odpowiedzią! Obecnie Józio ma stanowisko dyrektorskie w tejże firmie austriackiej,

buduje kolejne obiekty wraz z nią, zarabia duże pieniądze i nie tęskni za komuną! W czasie tamtych wyborów byłem członkiem Komisji Wyborczej przy Bankowej. Wniej ulokowała się redaktorka Polskiego Radia która zapytała mnie do mikrofonu: *„czego oczekuję od wyników wyborów?”* Odpowiedziałem, że *„…nie cudów ale czasów w których będzie się mówiło nawet bardzo trudną prawdę, a ludzie nie będą okłamywani!”* Poszło to w eter! W nocy dostarczam wyniki z tej komisji do siedziby komitetu wyborczego Solidarności przy alei Wojska Polskiego. Poznaję wtedy bliżej Tadeusza Lewandowskiego który był odpowiedzialny z ramienia NSZZ za wybory w województwie Jeleniogórskim. Przypadliśmy sobie do gustu i wzajemna sympatia trwa bez przerwy nadal, mimo obecnie zupełnie innego umiejscawiania na jeleniogórskiej scenie politycznej. Wrzesień 1989 roku. Razem z bratem Reni, Olkiem, który mógł znowu przyjechać z Australii do Polski (wcześniej groziło mu aresztowanie) oglądamy expose premiera Mazowieckiego. Jesteśmy dumni i bardzo wzruszeni.

1990 rok. Z ramienia Zarządu Regionu Solidarności zostałem członkiem Komisji Zjazdowej która ma organizacyjnie przygotować II Krajowy Zjazd w Sopocie. Jeżdżę regularnie do Gdańska i poznaję w czasie posiedzeń tej Komisja Jacka Merkla, Jerzego Stępnia (przyszłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego) i innych działaczy z regionów. Kwiecień 1990 roku w Hali Oliwia odbywa się zjazd. Jestem tam jako obserwator i korespondent prasowy Regionu Jeleniogórskiego. Bliżej poznaję Ryszarda Matusiaka z Jeleniej Góry, Zdzisława Bykowskiego z Lubania, Edwarda Wryszcza z Piechowic. Ogromne wrażenie robi na mnie Stanisław Kostka z Lubania. Jak ten człowiek lubił ludzi. Mimo ogromnych krzywd jakich doznał od komuny nie było u niego rewanżyzmu! Piękna to była postać (zmarł w 2007 roku). Przed wyjazdem do Gdańska na Zjazd złożyłem deklaracje o woli kandydowania na radnego Rady Miejskiej w Jeleniej Górze. Na jednym ze spotkań Miejskiego Komitetu Obywatelskiego w Sali Urzędu Miasta przy ulicy Sudeckiej doszło do małej awantury. Dwie panie nauczycielki ostro zaatakowały Witolda Puzio o to, że był niegdyś członkiem partii. Ten zaczął się tłumaczyć, kajać, składać samokrytykę, udowadniać swa niewinność. Było to przykre i żenujące. Odpaliłem wtedy tym paniom, że powinny złożyć też taki postulat o wyrzucenie z Komitetu Obywatelskiego Bronisława Geremka, Leszka Balcerowicza, Bogdana Lisa bo też byli w partii, one na to stwierdziły, że chyba kpię sobie z nich, więc im to potwierdziłem! Jedna z tych pań to była Beata Sawicka! W czasie gdy odbywał się II Zjazd Solidarności to Miejski Komitet Obywatelski układał listy kandydatów. Jak się

dowiedziałem po przyjeździe, Przewodniczący Komitetu Miejskiego Marcin Zawiła pomylił się i zamiast mnie, polecanego przez Zarząd Regionu Solidarności, do mojego okręgu wpisał na listę Eugeniusza o tym samym nazwisku co ja. Dopiero interwencja zastępcy Zarządu Regionu Solidarności Mirka Szerszenia spowodowała, że wpisano mnie na ostatnim miejscu listy na Zabobrzu. Nie przejąłem się tym zbytnio, ale postanowiłem zrobić sobie dodatkowo własną kampanię i starać się dotrzeć do wyborców bezpośrednio, a zwłaszcza do tych z JPBM – a dużo ich mieszkało na tym obszarze!! Pomogło! Przeskoczyłem wynikowo o kilka miejsc do przodu i zostałem radnym, jeden z naszej listy odpadł. W czasie kampanii nie spodobał mi się sposób prezentowania kandydatów na spotkaniach z wyborcami przez przedstawiciela Komitetu Obywatelskiego Jana Kiliszkowskiego, który stwierdzał, że nie ważne na kogo mają ludzie głosować byle na nasze listy! Brzmiało to trochę jak hasło sprzed lat: „głosujemy bez skreśleń". Fantastycznym za to było spotkanie przedwyborcze w domu katechetycznym parafii św. Wojciecha na Zabobrzu z profesorem Jerzym Regulskim, twórcą nowego ustroju samorządowego Polski. Mówił On nam co nas czeka, jaka odpowiedzialność i jak powinniśmy do spraw swoich gmin podchodzić. Obawy wielu wyraziła pani Amelia Kata-Lis która z niedowierzaniem pytała się i szukała potwierdzenia swych obaw co do zakresu odpowiedzialności i zając retoryczne pytanie: *„czy podołamy?"*. Z jaką swadą i przekonaniem profesor Regulski udowadniał konieczność wzięcia spraw miasta w ręce radnych wybranych przez społeczeństwo! Po wyborach po których okazało się, że na 40 radnych 34 to radni z list Miejskiego Komitetu Obywatelskiego, doszło do kilku spotkań przyszłych radnych wspólnie z innymi członkami Komitetu Obywatelskiego mecenasem Jerzym Lachowiczem, małżeństwem Zdulskich, Wiktorem Prystromem, Wojtkiem Jastrzębskim, Wojtkiem Aleksiewiczem. Dyskutowano kto ma zostać Prezydentem Miasta, kto Przewodniczącym Rady i kto ma wejść do Zarządu Miasta. Najłatwiej było ze wskazaniem przyszłego Przewodniczącego Rady (tak nam się wydawało), którym mieliśmy wybrać radnego Zygmunta Fałata. Okazało się jednak, że to co na otwartym spotkaniu było możliwe zostało zniweczone na pierwszej sesji Rady Miejskiej. Radni związani z Cieplicami postanowili obsadzić więcej ważnych funkcji „swoimi", dogadali się wcześniej i wystawili na kontrkandydata Jakuba Jarząbka który został Przewodniczącym – ten fakt był prognostykiem późniejszych podziałów wśród radnych Komitetu Obywatelskiego. Ciepliczanie, może przypadkiem, a może dlatego iż współ układającym listy przed

wyborami był ciepliczanin z urodzenia Marcin Zawiła stanowili większość w Radzie, byli bowiem rozmieszczeni na listach wyborczych we wszystkich okręgach! Przed wyborem Prezydenta Miasta doszło do dwudniowego spotkania radnych z Komitetu Obywatelskiego w Karpaczu w ośrodku wypoczynkowo-szkoleniowym wojewody jeleniogórskiego. Tam małżeństwo Zdulskich wraz z małżeństwem Piętków, oraz Jerzym Lachowiczem uczyli nas różnych socjotechnik. Oprócz szkoleń były też dyskusje nad wyborem Prezydenta. Postanowiono zgłosić Marcina Zawiłę. Przyszła sesja Rady Miejskiej. Niektórzy z radnych uważali, że z wyborem Prezydenta można poczekać do września, inni, a zwłaszcza Maciej Pawłowski, mocno parli do natychmiastowych wyborów. Rada postanowiła o szybkim wyborze. Doszło do zgłaszania kandydatów. Ja zgłosiłem Marcina Zawiłę, Józef Rząsa zgłosił Wojciecha Jastrzębskiego, Jakub Jarząbek przedsiębiorcę jeleniogórskiego Krawczyka, a Andrzej Marek radnego Bonifacego Rusinka. Doszło do debaty, prezentowania programów i pomysłów na miasto przez kandydatów. Najnudniej prezentował się Bonifacy Rusinek, najbardziej pływał Wojciech Jastrzębski. Krawczyk mówił bardzo konkretnie, ale nie zainteresował słuchaczy bo był dla nich zbyt obcy a i pomysły miał zbyt radykalne. Zwłaszcza zbulwersowała wielu radnych wypowiedź pana Krawczyka dotycząca potencjalnej płacy Prezydenta. Uważał on bowiem, że Prezydent powinien zarabiać dużo! Dla wielu radnych, przyzwyczajonych do populistycznych haseł było to zbyt radykalne! Marcin Zawiła mówił konkretnie i widać było, że do prezentacji się przygotował. Potem wybory i oczekiwanie na wynik. Bezapelacyjnie wygrał Marcin Zawiła. Doszło do przekazania władzy przez ustępującego Prezydenta Jerzego Piekarskiego. Jak stanęli obok siebie to widać było, że są bardzo podobni. Na kolejnej sesji doszło do wyborów członków Zarządu Miasta. We wcześniejszych rozmowach usłyszałem, że mam być członkiem Zarządu Miasta, a Marcin pytał się mnie czy objąłbym stanowisko Wiceprezydenta. Do samych wyborów zdania swojego nie zmienił, w każdym razie na ten temat ze mną nie rozmawiał! Wybory. Zgłoszono kandydatów, więcej niż miejsc. Na wiceprezydentów Marcin Zawiła zgłosił dotychczasową Wiceprezydent Zofię Czernow, oraz (co było dla mnie trochę przykrą niespodzianką) Łukasza Tuszyńskiego. Członkami Zarządu oprócz mnie zostali Roman Ofmański, Krzysztof Kumik i (co było niespodzianką dla wielu) Bogusław Gałka (Ciepliczanie znowu skrzyknęli się, że to jego wypromują, mimo że na K.O. uzgadniano inaczej). Jak widać z tej listy to wszyscy Prezydenci byli z Cieplic, oraz Krzysztof Kumik, a z Sobieszowa (wspólny okręg wyborczy z Cieplicami) Bogusław Gałka. Z dawnej

Jeleniej Góry było dwóch: Roman Ofmański i Kazimierz Piotrowski. Dlatego śmieszą mnie dzisiaj twierdzenia Ciepliczan, że ta część Jeleniej Góry zawsze była dyskryminowana! Wybrano Skarbnika Gminy Janinę Kurzawę – tu się wstrzymałem od głosu bo nie do końca mnie wtedy pani Kurzawa przekonała. Miałem inne oczekiwania na to stanowisko! Na prośbę Marcina Zawiły zgłosiłem na Sekretarza Miasta Anię Gniadzik. Trochę dałem ciała bo nie podałem przy zgłaszaniu prawidłowo Jej nazwiska, ale się za to nie pogniewała. Wybory Wiceprzewodniczących Rady: zostali nimi dwaj lekarze Marian Południkiewicz (startował z listy zielonych), oraz Tomasz Drozdowski (z listy P.O.). Spoza Komitetu Obywatelskiego radnymi zostali wtedy: Marian Południkiewicz, Zbigniew Got, Leszek i Roman Kwaśniccy z listy Zielonych, Longin Zięba i Wiesław Deja z Listy SD. Bardzo szybko Rada się zżyła i nie było widać tych politycznych podziałów. Podziały były, ale inne. Ciepliczanie i Sobieszowianie w wielu przypadkach działali razem kontra reszcie Jeleniogórzan. Przedsiębiorcy razem walczyli o przywileje dla swej grupy społecznej. Służba zdrowia, lekarze których według mnie była nad reprezentacja walczyli o swoje. Lekarzami byli: Irena Wrońska, Ewa Kisiel Czerwińska, Barbara Chruściel, Tomasz Drozdowski, Marian Południkiewicz, a farmaceutką pani Amelia Kata-Lis. Niemniej wszelkie decyzje zapadały po burzliwych debatach, ale nikt z boku z jakiejś partii niczego nam nie nakazywał. Były takie próby ze strony mecenasa Jerzego Lachowicza i Wiktora Prystroma którzy uważali, że z racji tego iż byli tymi co nas desygnowali (jako Komitet Obywatelski) mogą mówić nam kto ma jaką funkcję pełnić, co pierwsze powinno być robione. Kiedy stawało się to zbyt nachalne to zmówiliśmy się z większością radnych z KO aby sprawę załatwić radykalnie. Poszliśmy na zebranie Komitetu Obywatelskiego – byliśmy przecież jego pełnoprawnymi członkami. Na spotkaniu oprócz kilkunastu radnych należących do MKO było czterech członków spoza Rady. Na początku wysłuchaliśmy zarzutów jak to nie chcemy słuchać „Komitetu", jak odrywamy się. Spóźniony na spotkanie radny Józef Rząsa, nie znający do końca jaki jest „niecny" cel tego spotkania, zaczął składać samokrytykę!;-) W pewnym momencie zabrałem głos i stwierdziłem iż nastał czas budowania rzeczywistej tożsamości politycznej (było to już po wyborach prezydenckich w których wybrano Lecha Wałęsę), że każde z nas powinno budować sobie zaplecze społeczne i polityczne, więc uważam że formuła Komitetu Obywatelskiego się wyczerpała. Na koniec wypowiedzi postawiłem wniosek o samorozwiązanie się

Miejskiego Komitetu Obywatelskiego i przegłosowanie na tym zebraniu. Wniosek przeszedł i Miejski Komitet Obywatelski przeszedł do historii!

Było jedno zdarzenie która zdeterminowało moje nastawianie do samorządności lokalnej. Wyjazd do Danii na szkolenie w ośrodku w Grena. Centrum Samorządności Lokalnej w Jeleniej Górze które założył profesor Jerzy Regulski zorganizowało wyjazd kilku grup na szkolenie do Danii. Koszty pokrywała strona duńska, a samorządy z gmin województwa jeleniogórskiego desygnowały swoich przedstawicieli. Z Rady Miejskiej Jeleniej Góry w pierwszej grupie pojechali Maciej Pawłowski i ja. Oprócz radnych z różnych stron województwa byli też naukowcy z Akademii Ekonomicznej pod wodzą pani profesor Danuty Strahl. W tej grupie był doktor z AE Marek Obrębalski, obecny Prezydent Miasta. Wyjazd nastąpił dwa dni później bo Grzesiek z CSL nie dopatrzył czegoś przy sprawach wizowych w ambasadzie Królestwa Danii. Duńczycy abyśmy niczego nie stracili z wykładów zmienili nam plan zajęć i wykreślili dzień na zwiedzanie okolic i miasta Archus. Wychodzili z założenia, jak to nam mówili, ze nie chcemy pewnie nic stracić z przekazywanej wiedzy. Pierwszy tydzień to były wykłady prowadzone przez najlepszych samorządowców duńskich, a tłumaczkami były dwie panie, absolwentki Uniwersytetów Polskich i Duńskich. Na co dzień obsługiwały one delegacje rządowe z Polski. Słuchając tych wykładów poznawaliśmy zasady funkcjonowania demokracji samorządowej istniejącej w Danii od prawie 200 lat. Pokazywano i uświadamiano nam, że to wszystko ma sens, że to wszystko może działać. Wykładowców zdumiewała straszliwa nasza podejrzliwość. Polacy wypytywali się o zabezpieczenia przed oszustwami, naciągaczami, malwersacjami. Duńczycy tłumaczyli, że to demokracja, że wyborcy weryfikują, że są pewne standardy postępowania. Robili to w sposób jasny, klarowny i to jak najprostszymi zrozumiałymi słowami. Różnicę w podchodzeniu do wykładania widać było jak pytanie do nich zadała dziekan Danuta Strahl która uczyniła to słowami wyszukanymi, trudnymi, gdzie tylko spójniki były powszechnie zrozumiałymi. Tłumaczki po kilku fakultetach nie rozumiały pytań i dopiero wtedy Marian Maciejak z AE przetłumaczył im co pani prof. dr Strahl chciała powiedzieć! Kiedyś czytałem zdanie w książce Waldorffa który twierdził, że ten co kocha i dogłębnie zna swoją dziedzinę sztuki, nauki będzie przekazywał swą wiedzę jak najprościej aby jak najwięcej osób to poznało i polubiło. Ci co chcą być ważniejsi, a *i wcześniej* mieli problemy z poznaniem tematu będą używać języka napuszonego, odstręczającego od danej dziedziny!?! Wykłady mieliśmy od rana do wieczora

z przerwami na posiłek i krótki poobiedni wypoczynek. Wnętrza pokoi jednoosobowych były tak zaaranżowane, że żadne głupoty po głowach nie chodziły. Za to wyżywienie było wykwintne, niesamowicie bogate i urozmaicone. Niektórzy próbowali jeść wszystko co podano, ale po krótkim czasie „pękli". Duńczycy tłumaczyli nam, że dlatego tak samorządowców karmią (a było w tym ośrodku równolegle z nami kilkuset szkolonych Duńczyków), aby wynagrodzić uczestnikom przykrość rozłąki z rodzinami i wynagrodzić tę chęć poświęcania się dla swych gmin! Ciekawe kiedy opinia publiczna w Polsce pozwoli na takie podejście do pracowników – samorządowych zwłaszcza. Po tygodniu szkolenia w ośrodku rozesłano nas na tygodniowe pobyty w gminach. Mnie i Jackowi Kozłowskiemu z gminy Bolesławiec przypadło Vejle leżące nad brzegami fiordu o nazwie Vejle w środkowej Jutlandii. Dostaliśmy się pod opiekę tłumaczy Danuty i Stefana Stahl. Była to para z Warszawy która przybyła do Danii po wydarzeniach marcowych w 1968 roku, Ona pracowała w szpitalu, a On był pracownikiem technicznym fabryki gum do żucia. Tam w Vejle pokazano nam praktyczne zastosowanie samorządności lokalnej. W czasie tego pobytu w pełni uwierzyłem, że bycie radnym, że samorząd gminny, powiatowy ma sens i rzeczywiście daje ogromne korzyści. Tę wiarę w zbawczą rolę samorządności lokalnej mam w sobie do dzisiaj! Zobaczyłem wszystkie sfery działalności samorządu. Ogromne wrażenie zrobiły na mnie domy opieki dla ludzi starych i zniedołężniałych. W mieście mniejszym od Jeleniej Góry było ich tam w 1990 roku około 10. Niektóre bardzo nowoczesne inne starsze, ale cały czas modernizowane. W czasie dyskusji z paniami zajmującymi się tam opieką społeczną zadały mi one pytanie co my w Polsce robimy z ludźmi starymi. Mówiłem, że głównie spoczywa to na rodzinach (było to 19 lat temu!). Że u nas dominuje wielopokoleniowość rodzin w jednym domu i mieszkaniu. Mówiłem to na swoim przykładzie i mojej rodziny. Widać było po nich, że z zazdrością tego słuchają i mimo wspaniałej opieki w ich domach starców to wolałyby same być w podeszłym wieku z rodzinami! Niemniej przyznawały, że dzisiejsze tempo życia powoduje konieczność istnienia takich domów. Z przykrością, z perspektywy lat w samorządzie lokalnym przyznaję tym paniom rację, choć dalej szermuję powiedzeniem, że Dom Starców to zemsta za żłobek! W czasie gdy byłem radnym, członkiem Zarządu Miasta i Wiceprezydentem przekonywałem innych o konieczności powstawania Domów Opieki nad ludźmi starszymi i zniedołężniałymi. Niestety, jeszcze nadal nie jest to dla wielu konieczność pierwszej potrzeby. Kiedy zbliżam się do wieku emerytalnego, kiedy staję się co raz bardziej niedołężny to

zastanawiam się co będzie za parę lat z nami mimo, że nie wątpię w oddanie swoich synów (oni też musieli chodzić do żłobka!:-) W takich szkoleniach w Dani było jeszcze kilka grup z Województwa Jeleniogórskiego. Byli tam radni (z Jeleniej Góry Roman Jałako, Marian Południkiewicz), dziennikarze (Tomek Kędzia), Burmistrzowie, Wójtowie, Prezydenci (z Jeleniej Góry Marcin Zawiła), sekretarze gmin (od nas Anna Gniadzik). Nie wiem czy wszyscy zostali tak przekonani jak ja, ale zobaczyli praktyczne możliwości działania samorządu gminnego i na pewno przydało się to w późniejszej pracy.

Na początku lat dziewięćdziesiątych kabaret Paka wspólnie z Nowinami Jeleniogórskimi wymyślili plebiscyt na Jeleniogórzanina Roku. Pierwszym laureatem został najsłynniejszy kontroler biletów w historii MZK Antoni Mazurkiewicz. Jego kandydaturę podał Marcin Zawiła. Pan Antoni w pobitym polu pozostawił panią Schwarzer i pana Brzostka – ówczesnych znanych przedsiębiorców. Ten pierwszy to był prawdziwy plebiscyt z wynikiem najbardziej sympatycznym!!! O kolejnych już takiego zdania nie mam!

„Za naszych czasów" plac Ratuszowy zaczął być kolorowy. Przez wiele lat był malowany na biało (ostatecznie to było szare i brudne) bo taka była doktryna konserwatorów zabytków – atrapy maluje się na biało. Kiedy Wojewódzki Konserwator Zabytków pojechał na urlop to MPGM (ta firma zarządzała tymi budynkami) w osobie zastępcy Dyrektora Leszka Hawliczka postanowiła wprowadzić w czasie rozpoczętego remontu elewacji kolor. Uzyskali zgodę pracowników Urzędu Konserwatorskiego i wszystkim te kolory się podobały. Zbliżał się termin powrotu Wojewódzkiego Konserwatora i jego pracownicy bali się reakcji szefa. Poprosili Marcina Zawiłę aby coś zrobił. Zaproponowałem rozwiązanie! Napisałem pismo do pana Kapałczyńskiego, że Prezydent Miasta gratuluje mu odwagi w oderwaniu się od tej doktryny malowania na biało, że społeczeństwo Jeleniej Góry pozytywnie wypowiada się o tych działaniach. Prezydent Zawiła to pismo podpisał, Konserwator Zabytków dostał i…Nic się nie działo, a cały plac w kolejnych latach otrzymał żywe barwy. Przy okazji dokładnego czyszczenia elewacji budynków okazało się, że nie tylko budynki gdzie była galeria Feniks i Desa mają oryginalne elewacje, ale też te od numeru 4 aż do narożnego (tam gdzie była kiedyś cukiernia „Śnieżynka". Wcześniej przed rozpoczęciem remontu musieliśmy przekonać

radnych o jego konieczności. Specjalna wizja w terenie z użyciem podnośników pokazała radnym jaki straszny był stan dachów i jak pilny był głęboki remont.

Mieszkańcy mieli problemy z dostosowaniem się do Rady Miejskiej, zamiast do Miejskiej Rady Narodowej. Nie bardzo orientowali się w pozycjach poszczególnych osób. Dochodziło czasami do wręcz śmiesznych momentów. Raz do mnie przyszła pani i zaczęła od słów „*panie Prezydencie*", to poinformowałem że ja nie jestem Prezydentem. „*To kim pan jest?"*, zapytała. „*Członkiem Zarządu"*, więc Ona: „*panie Czł…*" (coś jej nie pasowało!) „*to jak ja mam do pana mówić?*". „*Jak już Pani musi tytułować to wystarczy radny!*"

W tamtym czasie powstawały też nowe „byty polityczne". ROAD z którego wyłoniła się Unia Demokratyczna, Porozumienie Centrum, Kongres Liberalno Demokratyczny, ZCHN i wiele innych. Inne zmieniały nazwy, jak PZPR na SDPR, a potem SLD, czy ZSL na PSL. Nie miały one praktycznie wpływu na działanie Rady Miejskiej więc o tym rozwodzić się nie mam zamiaru! Może, gdy przyjdzie czas na spojrzenie się z dystansem na życie polityczne Jeleniej Góry to wtedy spokojniej i bardziej obiektywnie będzie można o tym pisać. Jeszcze dzisiaj wiele z tamtych spraw jest dla mnie zbyt bolesnych. Dla mnie nadal najlepszą partią tego minionego okresu była Unia Demokratyczna z Tadeuszem Mazowieckim na czele! Z dzisiejszych, żadne ugrupowanie nie jest mi bliskie i z żadnym się nie utożsamiam!

Społecznie w mej jeleniogórskiej historii była jeszcze Szkoła Narciarska i Sudecki Klub Sportowy „Aesculap" w którym działałem od 1986 roku ponad 20 lat, a moi synowi zdobywali umiejętności narciarskie. Dla jednego z nich narty stały się „sposobem na życie". Ma własną szkołę narciarską, tytuł instruktora wykładowcy i już ogromną rzeszę własnych wychowanków. Ja zaś w Aesco poznałem masę wspaniałych ludzi i z wieloma z nich do dzisiaj trwają przyjaźnie. Od ponad 15 lat trwa przygoda z Rada Przyjaciół Harcerstwa która pozwala mi na niesienie pomocy wielu dzieciom z rejonu ulic Wiejskiej i Wincentego Pola, a rozwijający się Dom Harcerza przy Wiejskiej stanowi naszą, działaczy RPH dumę! Było Jeleniogórskie Towarzystwo Tramwajowe, które wprawdzie zamarło w swym działaniu, ale tramwaj stojący przy MZK, tablica na ratuszu przy placu Ratuszowym stanowi dowód na to, że moja miłość (jak i wielu innych działaczy) do jeleniogórskich tramwajów trwa!

Dzisiaj po ponad 30 latach mieszkania i działania w Jeleniej Górze, kiedy jadę do Wrocławia to jadę do swoich! Kiedy wracam z Wrocławia do Jeleniej Góry, to wracam do bliskich, do domu, do siebie!

Moja droga do Jeleniej Góry – fotograficzny suplement:

Jelenia Góra w latach sześćdziesiątych . Część kamienic przy placu Ratuszowym przebudowana, reszta w trakcie wyburzeń. Wtedy po raz pierwszy jako prawie dorosły człowiek zobaczyłem to miasto (zdjęcie archiwalne wykonane w trakcie prac nad planem Tunikowskiego – czyli około 1963 roku).

1990 rok - Ulica Konopnickiej. Tak wyglądały wtedy wszystkie ulice miasta. Tu też prace remontowe wewnątrz dawnego „Karasia" – prowadził prywatny inwestor.

Kamieniczki przy placu Ratuszowym przed remontem. Te na wprost, w pierzei Sukienników (Tuchlaube), po oczyszczeniu pokazały oryginalną, piękną kamieniarkę. Wtedy myślano, że to tynk!

Widok z wieży ratusza pierzei południowo zachodniej (Sukienników) i pierzei zachodniej (Kuśnierzy). Wszystkie po remoncie, z nowymi dachami. Ciekawe czy uda się przywrócić do użytku stare nazwy poszczególnych podcieni i pierzei. Będzie to raczej niemożliwe, gdyż tych zawodów już dawno przy jeleniogórskim rynku nie ma, nie ma więc do czego się odnosić.

Radny Krzysztof Wronka i Marcin Zawiła dyskutują, czy Marcin powinien zostać Prezydentem. Marcin się mocno waha.

Spotkanie na Księżej Górze w Karpaczu parę dni przed wyborami Prezydenta Miasta.

1990 rok. Spotkanie na Księżej Górze. Od lewej: Andrzej Grochala, Amelia Kata Lis, Mirosław Labok, Władysław Kumik i zbyt mocno pochylony (nie widać twarzy) Mirosław Jaskólski.

Radny Jan Ziółkowski. Zmarł na płuca parę lat temu. Bardzo wrażliwy, ale przy tym niesamowicie nieufny i podejrzewający wszystkich o różne niecne zamiary. Dobry to był człowiek.

Radny Witold Jabłoński. Bardzo wiekowy i nie zawsze wytrzymujący trudy posiedzeń. Zdarzało mu się przysypiać na sesji przez co dochodziło po głosowaniach do śmiesznych zdarzeń! Raz zagłosował wyrwany z drzemki przy sprawie oddania siostrom zakonnym budynku przedszkola przy Piłsudskiego. Zagłosował jak większość radnych przeciw. Nagle doszło do niego co zrobił, zerwał się i nawoływał do ponownego głosowania „bo to grabież" – choć siostry zgodnie z wszelkimi przepisami i zasadami żadnych praw do tego obiektu nie miały! Zmarł kilka lat po zakończeniu kadencji. W czasie wyborów w 1990 roku miał tyle samo głosów co Irena Kempisty, ale był na wyższej pozycji listy wyborczej dlatego wszedł do rady. Kliniczny dowód na to, że w wyborach każdy, nawet jeden głos się liczy. Przypuszczalnie Irena Kempisty byłaby bardziej efektywna radną.

Radny Zygmunt Fałat. Miał być Przewodniczącym Rady, ale Ciepliczanie go „wykolegowali”. Bardzo ortodoksyjny, radykalny w niektórych poglądach i działaniach, przez co dochodziło na posiedzeniach Komicji do drobnych scysji. Może i dobrze, że nie został tym Przewodniczącym.

Radny Józef Tesznar. Prywatnie sympatyczny, w swych poglądach kategoryczny przez co bywał czasami obcesowy. On najmocniej walczył przeciwko przemianowaniu placu Ratuszowego (Rathausplatz) na „rynek”.

Radny Krzysztof Wronka. Bardzo impulsywnie reagujący, przy tym lubiący ludzi i chcący czasami „zbyt szybko" przed zaznajomieniem się ze sprawą działać. Gdy poznawał szczegóły sprawy nabierał rozwagi i odpowiedniego dystansu! Był Przewodniczącym Komisji Przestrzegania Prawa Rady Miejskiej. W Komisji był radny Wiesław Deja którego działania poza Radą były kontrowersyjne (między innymi był właścicielem pierwszego w Jeleniej Domu Publicznego – zwanego agencją towarzyską). Krzysiu bardzo chciał się go z komisji pozbyć. Poradziłem mu, aby dał wniosek na Radzie o odwołanie bez dyskusji i uzasadnienia, a każdy z radnych w swych sumieniach rozważy „za i przeciw". Były próby storpedowania tego wniosku, Krzysztof nie wdał się w żadne polemiki i doszło do głosowania. Zdecydowaną większością głosów Wiesław Deja został odwołany z członka tej Komisji.

Radny Wiesław Deja. Bardzo kontrowersyjna postać, ale bardzo sprawny w działaniu. Wszedł z listy ówczesnego SD.

Radny Daniel Zajko z Maciejowej. W obejściu bardzo sympatyczny. Jeden z bardziej sytuowanych ludzi w radzie. Bardzo walczył o możliwość wybudowania stacji benzynowej na Zabobrzu III i zrobienia dodatkowego przejazdu, zaraz przed węzłem Zabobrzańskim (parametry tej ulicy nie pozwalały na tak gęste rozmieszczenie skrzyżowań). Stacja stoi, przejazd jest.

Radny Józef Maciejewski. Pracownik Jelfy. Bardzo podejrzliwy i do wszystkiego nieufny.

Radny Roman Kwaśnicki – wszedł wraz ze swym bratem Leszkiem jako Zieloni. Jak się potem okazało to w polityce taki zielony to on nie był!

Radny Zbigniew Got. Wszedł jako Zielony bywał radykalny w poglądach i trudno nazwać go, że był konsyliacyjnym.

Radny Mirosław Jaskólski. Z zawodu inżynier architekt. Gdy nie wypaliła próba z wybranym w konkursie na architekta miejskiego kandydatem, na prośbę Prezydenta Miasta objął w 1992 roku stanowisko Architekta Miejskiego. Był na tym stanowisku do 2007 roku. Dzisiaj żałuje, że przyjął wtedy to stanowisko! Projektuje, ma dużo zleceń i ma przy tym czas na korzystanie z uroków „wolnego zawodu".

Sala posiedzeń rady. Wtedy odbywały się w Sali numer 13 przy ulicy Sudeckiej 29. Głos zabiera radny Zygmunt Fałat.

Radny Longin Zięba. Wszedł z listy SD. Kilka lat wcześniej pełnił funkcję Wiceprezydenta. Trudno mi o nim mówić ciepło, bo trudny to jest człowiek!

Radny Andrzej Grochala (już jako Przewodniczący Rady po Jakubie Jarząbku), obok wiceprzewodniczący radny Marian Południkiewicz. Andrzej Grochala okazał się bardzo sprawnym i zdecydowanym Przewodniczącym.

Radni Remigiusz Ślusarski, radna Amelia Kata Lis, głowę podpiera radny Eugeniusz Piotrowski. Pani Amelia (zmarła kilka lat temu) mocno walczyła w Radzie o sprawy swego środowiska aptekarskiego. Między innymi wywalczyła bardzo niskie czynsze za apteki!

Radny Mirosław Labok. Przewodniczący Komisji Handlu i Rozwoju. Żywiołowy w działaniach i nie zawsze w tym racjonalny. Prywatyzacja handlu w Jeleniej Górze przebiegła bez zakłóceń, za wyjątkiem tych lokali nad którymi „ze zbytnią troską" pochylili się radni Mirosław Labok i Eugeniusz Piotrowski.

Radni: Józef Maciejewski, Irena Wrońska, Daniel Zajko. Doktor Wrońska (zmarła kilkanaście lat temu) była bardzo spokojną i wyważoną radną. Raz tylko była zbulwersowana gdy w budynku w którym mieszkała na parterze zrobiono gastronomiczny lokal (przy placu Ratuszowym wtedy Pizzerię, dzisiaj jest tam restauracja meksykańska).

Radny Józef Rząsa – pracownik Jelfy. Przez jakiś czas pełnił funkcję rzecznika prasowego rady miejskiej. Był w swych działaniach, w ocenie radnych, jako rzecznik bierny i Rada powołała mnie na tę funkcję. Jako radny bardzo spokojny, wyważony i umiarkowany w poglądach.

Na pierwszym planie radny Bogusław Gałka. Tu pełni funkcję sekretarza obrad! Obok niego wiceprzewodniczący Rady Marian Południkiewicz który ogląda jeden pierwszych folderów o mieście. Marian Południkiewicz zginął wraz synem w wypadku samochodowym w 2003 roku. Był przyjacielem naszej rodziny – bardzo nam Go brakuje!

Radny Andrzej Marek. Mieszkaniec Cieplic, pracownik Fampy.

Radny Lucjan Wis. Pracownik Jelfy. Bardzo wyważony i spokojny człowiek. Miewał bardzo dobre propozycje.

Radny Zygmunt Błaszczyk. Wywodził się z Celwiskozy, dociekliwy i lekko podejrzliwy. Czasami trudno było go przekonać.

Radna Ewa Kisiel Czerwińska (lekarz okulista), radny Bonifacy Rusinek (wywodzi się z Fampy), oraz kawałek radnego Romana Jałako (pracownik Uzdrowiska).

Radny Łukasz Tuszyński. Objął od 1990 roku funkcję Wiceprezydenta Miasta. Nie bywał konsekwentny w poglądach i działaniach. Czasami na Zarządzie głosował za jakąś sprawą, przed sesją Prezydentowi deklarował poparcie, a na sesji głosował przeciw!?!

Radny Roman Jałako (pracownik Uzdrowiska pp).

Radny Maciej Pawłowski (pracownik Politechniki Wrocławskiej – kierował i kieruje filią tej uczelni w Cieplicach).

Radny Krzysztof Kumek. Bardzo ciepły i serdeczny człowiek. Czasami w działaniach, zanim pomyślał zaczynał reagować, ale wszystko w dobrej wierze. Bardzo go polubiłem! Wtedy pracował w Automobilklubie Jeleniogórskim, obecnie emeryt. W czasie gdy pełnił kadencję został dziadkiem wnuka Kajetana.

Radny Stanisław Czajewicz. Nauczyciel – trener lekkiej atletyki. Bardzo prawicowy w poglądach i mocno walczący wraz z radnym Władysławem Kumikiem o likwidację nazw ulic z poprzedniej epoki. Komisja ds. nazw ulic miała bardzo ciekawe czasami

reakcje. Byłem członkiem tej komisji i „przypilnowałem” aby ulica przy której mieszkam miała nazwę neutralną, nie podatną na „wiatry historii”. Mieszkam przy Bankowej, wtedy zwanej 15 grudnia. Uzasadniłem tym, że jest tu wiele banków (był wtedy jeszcze NBP), kantorów oraz wielu „cynków”. Wniosek przeszedł!;-). Kiedy chcieliśmy zmienić nazwę ulicy Karola Świerczewskiego na Kowarską (tak się nazywała przed wojną bo prowadziła do Kowar), to przeciw temu mocno zaprotestowała Zofia Czernow i doprowadziła do tego, że radni wniosek Komisji odrzucili, mamy Sudecką.

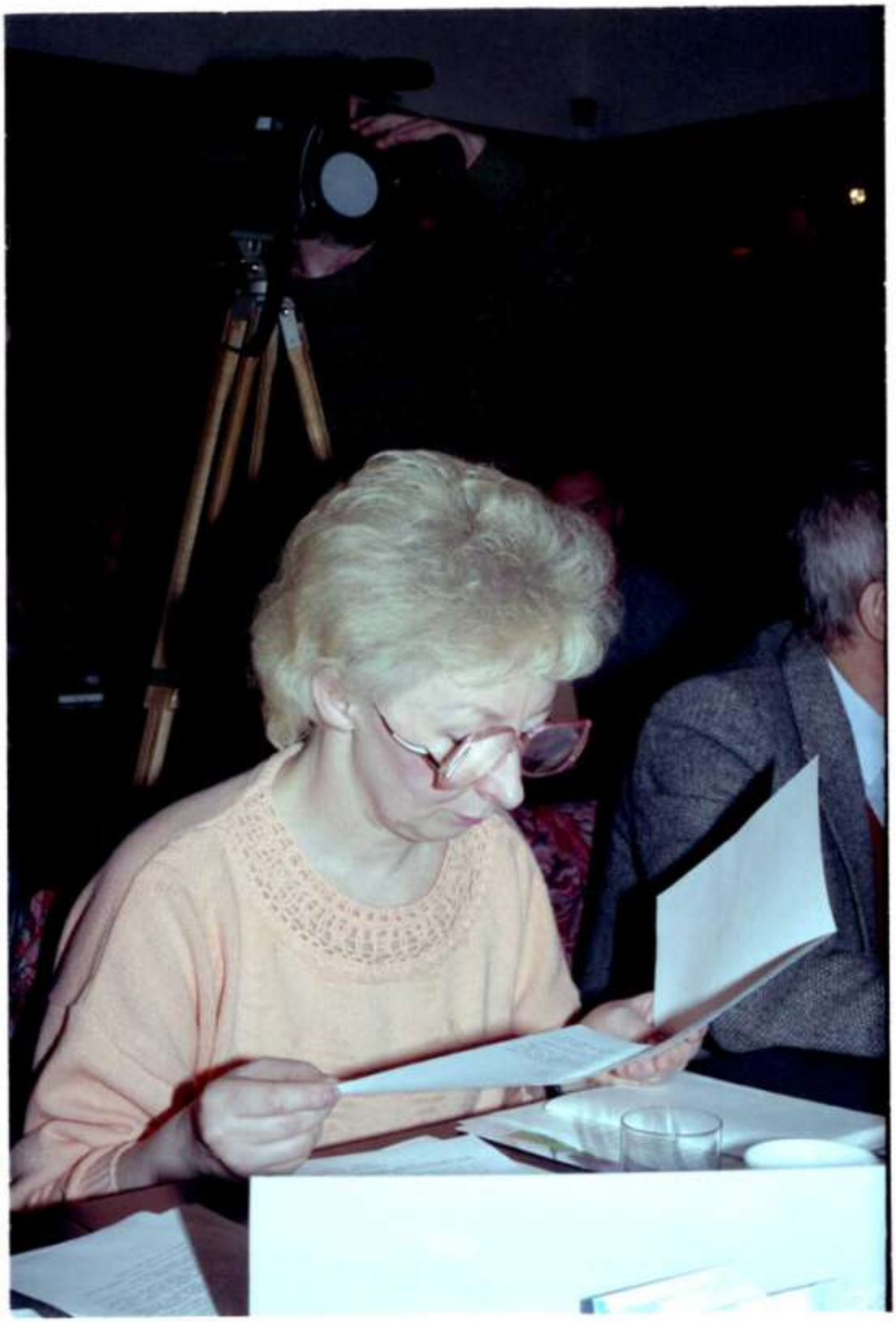

Radna Barbara Chruściel. Lekarz medycyny. Bardzo spokojna i wyważona w działaniach.

Janina Kurzawa. Skarbnik Gminy referuje na sesji sprawy budżetowe. Bardzo sumienna i rzetelna. Miała świetnie opanowane techniki „przekonywania" radnych.

Sekretarz Miasta Anna Gniadzik i Naczelnik Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Irena Kempisty. Na toaście noworocznym – koniec 1993 roku.

Wiceprezydent Miasta Zofia Czernow. Bardzo ją cenię i bardzo lubię. Ktoś kto jej bliżej nie poznał może nie wiedzieć jaki to wartościowy człowiek! Z tyłu widoczny radny Witold Jabłoński. Toast noworoczny na koniec 1993 roku.

1990 rok. Dania – Aarchus. Pobyt na szkoleniu przez gminy duńskie.

Pierwszy z prawej, wówczas pracownik Jeleniogórskiego Wydziału AE, dr ekonomii Marek Obrębalski

(dzisiaj Prezydent Miasta Jelenia Góra)

1990 rok Dania – Grena. Wieczorem można było się lekko rozerwać. Tu Maciej Pawłowski radny z Jeleniej Góry gra na pianinie. Z tyłu widoczna Danusia Malara pracownica Centrum Samorządności Lokalnej w Cieplicach.

Informacja:

Wszystkie zdjęcia w rozdzielczości nadającej się do druku. Można je „wyjąć” ze strony! Oprócz pierwszego zdjęcia zeskanowanego z materiałów archiwalnych w Urzędzie Miasta, wszystkie pozostałe są mojego autorstwa i są chronione prawem autorskim. Zgodnie z regulaminem konkursu można je wykorzystać dla celów związanych z konkursem na pamiętnik! Dla innych celów należy warunki określić z autorem, czyli ze mną!